

001000010101010101010101010101001010110
101010101001010101010101001010101001010

PODAJ MI KOD DOSTĘPU

100101010101010010100101001010110101010
101001010101010101001010101001010011001
010100101001001001010010100100101010010
101001010101010100101001010010101010010
100101010010010000100100000
1010101010100101010101010010101010010
100110010101001010010010010100101001001
010100101010010101010101001010010100101
01010010100101010010010000100100000
01010101010010101001010101001010010101
0010000101010101010101010101001010110
101010101001010101010101001010101001010
011001010100101001001001010010100100101
010010101001010101010100101001010010101
010010100101010010010000100101010101010
100101010101010100101010100101001100101
010010100100100101001010010010101001010
10010101010101010010100101011010101010
101001010101010101001010101001010011001
010100101001001001010010100100101010010
101001010101010100101001010010101010010
100101010010010000100100000
101010101010010101010101010010101010010
100110010101001010010010010100101001001
010100101010010101010101001010010100101
01010010100101010010010000100100000
01010101010010101001010101001010010101
001000010101010101010101010101001010110
101010101001010101010101001010101001010
011001010100101001001001010010100100101
010010101001010101010100101001010010101
010010100101010010010000100101010101010
100101010101010100101010100101001100101
010010100100100101001010010010101001010
10010101010101010010100101001010110101010
101001010101010101001010101001010011001
010100101001001001010010100100101010010
101001010101010100101001010010101010010
100101010010010000100100000
101010101010010101010101010010101010010
100110010101001010010010010100101001001
010100101010010101010101001010010100101
01010010100101010010010000100100000

WOJCIECH BIEDROŃ

01010010100101010010010000100100000
01010101010010101001010101001010010101

Projekt okładki
Redakcja i korekta
Redakcja techniczna
© Copyright by Wojciech Biedroń

Tytuł: Podaj mi kod dostępu

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentów niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku, filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN dla edycji ebooka
978-83-939854-5-6

Jeśli macie Państwo pytania, uwagi do publikacji, możecie skontaktować się z autorem pod adresem: e-mail: wojciech.biedron@onet.pl

Wydanie I, Warszawa 2015

Wydane w Polsce

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

PROLOG	4
CZEŚĆ I	8
CZEŚĆ II	57
CZEŚĆ III	105
EPILOG.....	154

PROLOG

- Popatrz na niego, jest naprawdę dobry, najlepszy z nich wszystkich – mężczyzna w niebieskich dżinsach i czarnym płaszczu pochylił się i wskazał ręką na przeciwległy kąt pokoju.

Było ciemno. Na podłodze pomieszczenia przypominającego salon, leżał dywan. Kiedyś musiał być bardzo drogi i na pewno stanowił istotny element wystroju tego miejsca. Może apartamentu a może luksusowego pokoju gościnnego. Teraz skąpane w ciemności, wręcz odpychające z pewnością musiało służyć innym celom. Na dywanie stało metalowe krzesło a na nim siedział człowiek. Jego twarz była skierowana na laptopa, który leżał przed nim na stole. Krzesło i stół znajdowały się tak blisko, że siedzący, aby naciskać klawisze musiał kurczyć ręce i tak już bardzo mocno zgięte w łokciach. Jego zwinne palce co chwilę, szybko przeskakiwały z miejsca na miejsce. Na ekranie błyskawicznie pojawiała się linijka nowych znaków, które w miarę pisania ustępowały następnym i następnym. Słysząc było rytmiczne odgłosy uderzeń, przerywane ciężkimi atakami kaszlu. Siedzący mógł mieć około 30 lat, był szczupłej budowy ciała i choć siedział tyłem wyraźnie było widać, że jest bardzo zdenerwowany i że bardzo zależy mu na czasie. W pewnym momencie na jego ramię ciężko opadła dłoń. Chłopak mimowolnie drgnął. Na chwilę jego szczupłe palce nagle zawisły nad klawiaturą laptopa, ale po ułamku sekundy wróciły do pisania.

- Jak ci idzie Sigmund? – zapytał mężczyzna, który wychylił się z ciemności. Dłoń, którą położył na ramieniu trzydziestolatka zacisnęła się. Teraz promień światła, który wpadł do ciemnego pokoju rozświetlił na moment jego wnętrze. Za stolikiem i mężczyzną z laptopem znajdował się drugi duży stół, wokół, którego stał rząd krzeseł. Tylko dwa były zajęte. Jedno przez wspomnianego już człowieka w płaszczu, a drugie przez mężczyznę w drelichowej kurtce. Do tego w płaszczu dołączył też po chwili człowiek w kurtce. Obaj stanęli za plecami trzydziestolatka. Teraz drugi mężczyzna wykonał podobny gest – położył dłoń na drugim ramieniu siedzącego przed komputerem chłopaka, ale zrobił to silniej niż jego poprzednik, dużo silniej. Jego palce niemal wbiły się w jego ramię a palce jak szpony sięgnęły do kości obojczyka. Chłopak na chwilę przestał stukać w klawisze i syknął z bólu.

- Ferdynand co ty robisz nie widzisz, że jest już blisko celu, nie rozpraszaj go – skarcił tego drugiego mężczyzna w płaszczu, jednocześnie zdejmując jego dłoń z ramienia chłopaka. Teraz w nikłym świetle bijącym od ekranu laptopa można było zauważyć, że pod czarnym płaszczem nosił również czarny golf. Na głowie miał ciemne okulary co jeszcze bardziej potęgowało upiorność pomieszczenia.

– Dajmy mu pracować – odwrócił głowę w prawo i skinął w kierunku człowieka przed komputerem.

- Sigmund, ile czasu jeszcze Ci to zajmie?- znowu zapytał ten ubrany w kurtkę i dżinsy.

Na twarzy siedzącego widoczne były strugi potu. Jego koszula z podwiniętymi rękawami była całkiem mokra. Najwidoczniej stres był tak duży, że ciało mężczyzny nie nadążało z wentylacją i co chwila nowe strumyki lepkiej, słonej cieczy spływały w dół, aby następnie wsiąknąć w miejscu gdzie ciało stykało się z ubraniem.

- Nie wiem – odpowiedział próbując jednocześnie powstrzymać nowe ataki kaszlu, co było bardzo dziwne, bo pomimo późnej pory i otwartego na oścież okna w pokoju było ciepło.

W pewnym momencie jego ruchy stały się jeszcze szybsze. Na ekranie komputera pojawiło się okno z miejscem na wpisanie loginu i hasła użytkownika.

– Gotowe – z jego ust dało się słyszeć niemalże szept, który zaraz przerwał gwałtowny charkot a następnie kolejny atak uporczywego kaszlu. W jego ustach najwidoczniej już nie było śliny, więc obaj mężczyźni stojący za nim, musieli się zbliżyć, aby go zrozumieć. Ale nie było takiej potrzeby. W nieoświetlonym pokoju ekran laptopa był wystarczająco silnym źródłem światła, tym bardziej, że obaj dostrzegali na nim to, na co czekali już od wielu długich chwil. Przysunęli głowy do ekranu.

- Ferdynand, zadzwoń do Martina. Chyba nam się udało – odezwał się ten w płaszczu.

- Ok – drugi mężczyzna w kurtce wyjął telefon i szybko nacisnął klawisz połączenia. – Mit Herr Martin Piech, bitte! – rzucił do słuchawki. Odczekał chwilę. – Ja ich verstehe, ja natürlich – mówił szybko. – Pisz – rzucił w kierunku mężczyzny przed laptopem:

Login: Boß
Hasło:0000002

Siedzący przed laptopem posłusznie wykonał polecenie wpisując w odpowiednie pola formularza podane wartości. Po chwili na ekranie pokazało się kolejne pole, w które też trzeba było wpisać hasło. Pod nim wszyscy zobaczyli elektroniczny licznik, który jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki sam się uruchomił.

5:00

- Co to jest, Ferdynand? – Mężczyzna w płaszczu wskazał ekran. Na moment sięgnął po okulary i próbował je ściągnąć jakby nie dowierzając temu, co widzą jego oczy.

–Sigmund coś ty zrobił? – zwrócił się do siedzącego.

- Przysięgam to nie ja – wykrzyknął siedzący przed komputerem. – Mówiłem panu Martinowi, że mogą być kolejne zabezpieczenia, ale mnie nie słuchał – mówił próbując jednocześnie opanować drapanie w gardle.

Wszyscy popatrzyli na ekran:

4: 25

- Za mało czasu, nie zdążymy! – odezwał się ten w kurtce.
- Nie gadaj Ferdynand, dzwoń do Piecha, jeszcze raz.

Mężczyzna ponownie wyjął telefon i znowu nacisnął klawisz połączenia. Można było usłyszeć ponownie jak rozmawia. W pewnym momencie, nie rozłączając się, pochylił się nad laptopem. Przysunął go do siebie i zaczął stukać w klawisze. Kiedy nacisnął klawisz **Enter** wszyscy popatrzyli na ekran. Nagle licznik jakby się zatrzymał, ...aby po chwili ponownie, nieubłagane w dalszym ciągu odmierzać czas do czegoś co za chwilę miało nastąpić...

3:17

Wszyscy zamarli. – Ferdynand daj mi słuchawkę. Mężczyzna w płaszczu wyciągnął w jego kierunku rękę. Okulary złożył i schował do kieszeni płaszcza. Było widać jego krótko obstrzyżone włosy i wyraźną linię zmarszczek na odsłoniętym czole. Mógł mieć około 50 lat, ale jego zdecydowanie i ruchy sprawiały wrażenie, jakby kogoś młodszego. Po chwili do jednej dłoni wziął podany mu telefon a palcami drugiej zaczął wpisywać dyktowany mu przez rozmówcę z drugiej strony linii, ciąg znaków. Nacisnął Enter... Chwila oczekiwania i po chwili wszyscy zobaczyli, że licznik dalej pracuje. Czas zdawał się być nieczuły na wszelkie próby zatrzymania go. Zostało jeszcze mniej niż minuta...

- Mamy jeszcze jedną próbę- powiedział cichym głosem trzydziestolatek, ciągle siedzący niemal nieruchomo, na metalowym krześle. – Po trzeciej błędnej strona zostanie zablokowana. Tak samo się zdarzy jeśli wpisze pan złe hasło. Nie uda mi się już powtórnie tutaj wejść i obejść tych wszystkich zabezpieczeń.

- Wiem Sigmund, wiem! Ferdynand, szef policji w Argowi, ten, który został awansowany, wspominał, że temu Polakowi pamiętasz, niedawno urodziła się córka, prawda?- powiedział mężczyzna w płaszczu.

- Tak urodziła się 6 maja i ma na imię Gerda!- odparł zapytany. Mężczyzna jeszcze raz przyłożył telefon do ucha i powiedział szybko kilka słów, po czym podszedł do ekranu. Wszyscy popatrzyli na licznik.:

0:35

Po chwili odłożył telefon i pochylił się nad klawiaturą. Drżącymi palcami zaczął wstukiwać hasło:

06MaiGerda

Kiedy wpisywał ostatni znak, tuż przed kliknięciem klawisza **Enter**, zegar na ekranie laptopa wskazywał już tylko 3 sekundy do zera. Teraz licznik zatrzymał się. Moment trwał znacznie dłużej niż przy poprzednich próbach wprowadzenia hasła. Po chwili ekran zrobił się czarny, aby następnie nagle rozbłysnąć pokazując stronę banku w Zurychu. W prawym górnym rogu widniało imię i nazwisko:

Lukasz Lamecki

CZEŚĆ I - Rozdz.1

- Good Evening, is this seat taken?

- Nope, Sir. It's free.

- Thank you – powiedział i wszedł do przedziału, rozglądając się, gdzie mógłby położyć plecak i torbę z laptopem. Spośród sześciu miejsc dwa były wolne. Na jednym leżała jakaś skulona postać, najprawdopodobniej kobieta, w trudnym do określenia wieku. Obok na siedzeniu spała mała dziewczynka, która mogła mieć pięć, może sześć lat. Przy oknie siedziało dwóch mężczyzn, którzy rozmawiali ze sobą. Jeden z nich poinformował go, że dalsza część pociągu prawdopodobnie jest już zajęta i teraz wstał, aby przesunąć bagaże i zrobić mu miejsce.

- What is your name? – zapytał go drugi mężczyzna, patrząc w kierunku drzwi, w których ciągle stał nie zdecydowawszy się jeszcze gdzie usiąść.

- I'm Marek. And you?- odparł starając się mówić wyraźnie, ale niezbyt głośno.

- I'm Selin from Nigeria and this is Joseph from Maroco – padła odpowiedź, po czym mężczyzna wskazał ręką swojego rozmówcę przy oknie. Ten nagle przerwał rozmowę jakby nieco przestraszony i zaczął mu się bacznie przyglądać.

- Nice to meet you. I'm from Poland - schylił głowę w ich kierunku po czym położył plecak na jednym z dwóch wolnych miejsc w przedziale. - Dziękuję państwu – odwrócił głowę w kierunku mężczyzn i kobiety, która właśnie się obudziła.

- Dokąd jedziesz? – zapytał Nigeryjczyk. Jego angielski miał silny akcent, typowy dla mieszkańców Afryki, którzy uczyli się go w szkole. Był poprawny gramatycznie, ale wyraźnie słychać było w nim melodyjność, która jest typowa dla wymowy u mieszkańców Afryki, szczególnie subsaharyjskiej.

- Do Genewy-odpowiedział Marek. – A wy – zapytał?

- My tak samo – odezwał się Joseph. – Mamy tam pracę.

- To tak jak ja – odpowiedział. Popatrzył na rozmówcę. Dopiero teraz zobaczył w bladym świetle jarzeniówki, że na jego twarzy widoczne były głębokie blizny. Nie tylko oszpecały jego twarz, ale również ją postarzały. Mógł mieć dwadzieścia kilka lat, ale nie więcej. - Selin wyglądał na starszego co najmniej o 20 lat - pomyślał. – W jaki sposób znaleźliście się w Austrii a w dodatku w Wiedniu? I skąd pomyśł, żeby teraz jechać do Szwajcarii? – zwrócił się na głos do mężczyzn.

Tymczasem pociąg nagle szarpnął i powoli zaczął się rozpędzać.

- To długa historia...obaj przepłynęliśmy Morze Śródziemne – zaczął Nigeryjczyk. – Joseph miał dużo szczęścia, bo jego łódź się przewróciła. Uratowała go załoga frachtowca francuskiego, ale wielu jego przyjaciół utonęło. Był z nim jego brat, ale ocalał.

-Tak, to stało się w nocy – powiedział Joseph. – Dokładnie wszystko pamiętam. Morze było spokojne, ale łódź była przeładowana. Kilka razy zgasł nam silnik. Wszyscy się bali, że w końcu nie uda się go odpalić i zostaniemy na środku morza – kontynuował

chłopak łamaną angielszczyzną.

- Najwidoczniej nie był tak pilnym uczniem jak Selin, albo co wydawało się bardziej prawdopodobne, zakończył swoją edukację na podstawówce – pomyślał Marek.

- Ile było osób na łodzi? – zapytał Marokańczyka.

- Trudno powiedzieć – odparł Joseph. – Dużo, o wiele za dużo. Może 200 a może 250. Byli mężczyźni, młodzi tacy jak ja, ale był też jeden staruszek i kilkanaście kobiet i chyba z 20 dzieci.

- W jaki sposób tobie udało się dostać na łódź?

- Byłem z bratem. Musieliśmy zapłacić kilka tysięcy dolarów i we własnym zakresie dostać się do Libii. Tam w nocy miała wypłynąć łódź do Lampedusy do Włoch. Kiedy już byliśmy w porcie, dwóch ludzi przed wejściem na pokład zabrało od nas pieniądze a potem pozwolili nam wejść. Było miejsca może na 120 osób, ale zgłosiło się więcej i bardzo prosili, żeby ich zabrać. Zgodzili się zabrać wszystkich. Z tego co mi się wydaje, przepłynęliśmy pół drogi i przepływał koło nas statek, tak jak mówiłem Selinowi, frachtowiec francuski. Był wyładowany kontenerami. Nie mogłem zasnąć, więc pamiętam, że to było koło północy. Słyszałem sygnał, kiedy przepływał obok naszej łodzi. Ci co nie spali i ci co się obudzili przeszli na lewą burtę, żeby na niego popatrzeć. Ja też. Nagle łódź zaczęła się kołysać i tracić równowagę. Ktoś krzyknął, żeby wszyscy wrócili na swoje miejsca. Ale było już za późno. Łódź przechyliła się bardzo gwałtownie i od razu dostała się na nią woda. Ci co nie zdążyli przejść na drugą stronę, albo zostali wciągnięci pod nią, albo całkowicie znaleźli się poza łodzią. Niektórzy się tratowali – mówił szybko Joseph. Nie pamiętam nawet kiedy zniknął mój brat. Ale na szczęście nie utonął.

- Gdzie jest teraz? – zapytał Marek.

- Rozdzieliliśmy się jeszcze we Włoszech. Ja pojechałem do Austrii, a on do Hiszpanii. Zobaczmy komu będzie lepiej. Wtedy jeden ściągnie drugiego – wyjaśnił chłopak.

- Rozumiem, a wracając do waszej przeprawy przez morze, czy były na łodzi jakieś koła ratunkowe, albo chociaż kamizelki?

- Były cztery koła ratunkowe na dwóch burtach, ale łódź bardzo szybko się odwróciła do góry dnem i nawet nikt nie zdążył ich użyć – odpowiedział Joseph. – Wiele osób wpadło w panikę i choć umieli pływać to sami wzajemnie zaczęli się topić. Ja sam dobrze pływam, ale pamiętam woda była zimna i często łapały mnie skurcze. – Na szczęście to co działo się u nas, zauważono na statku. Ktoś wystrzelił racę i oświetlił miejsce, w którym zatoneła nasza łódź. Pamiętam tylko, że spuszczone tam łodzie ratunkowe. Miały silniki więc szybko do nas przypląnęły i marynarze zaczęli nas wyławiać. Kiedy już wszyscy byliśmy na pokładzie zobaczyłem brata, całego i żywego.

- Bardzo się cieszę – Marek popatrzył na chłopaka. Zastanawiał się co pchnęło tych ludzi do tego, aby ryzykować życie i to w taki sposób. – A ty Selin w jaki sposób przepłynąłeś morze? Też na łodzi?

- Widzisz, Marek. Mieliśmy więcej szczęścia – zaczął opowiadać Nigeryjczyk.
– Ale do Europy przybyłem 10 lat wcześniej niż Joseph. Jestem większym Europejczykiem niż mój kolega, prawda brachu? – klepnął chłopaka w kolano. Na twarzy Marokańczyka na chwilę zagościł grymas, który, gdyby nie szpecące blizny można by uznać za uśmiech - Mnie udało się namówić rybaków włoskich - kontynuował Selin. - Przewieźli nas na Lampedusę a potem drugi raz w podobny sposób przepłynąłem do Włoch.

- Zostałeś przeschmuglowany? – zapytał a raczej stwierdził Marek. Po chwili zreflektował się. - Przepraszam Selin, nie chciałem – dodał nieco zmieszany.

- Nie ma sprawy Marek, masz rację to są przemytnicy ludzi, masz zupełną rację, tak to wygląda.

- Ty byłeś bogaty Selin – odezwał się w pewnym momencie Marokańczyk. - Gdyby ci się nie udało zawsze mógłbyś wrócić do kraju, a ja i mój brat mieliśmy pieniądze tylko na podróż w jedną stronę.

- Tak to prawda – przyznał Nigeryjczyk. Wtedy też tak dużo ludzi nie chciało dostać się do Europy, jak obecnie.

- Powiedźcie mi proszę dlaczego tak wielu z was ryzykuje swoje życie, aby się tutaj dostać? Czy naprawdę myślicie, że w Europie lepiej się żyje?- zapytał Marek.

- Słuchaj mój przyjacielu – Nigeryjczyk popatrzył w oczy Polaka. – Pomyśl sobie, że jakieś sto lat, albo dłużej twoim krajem rządili biali kolonizatorzy z Europy. Potem wrócili do swojego kraju a nas Afrykańczyków zostawili samym sobie. Wszystko trzeba było budować od początku. W latach sześćdziesiątych my staliśmy się wolni, ale tylko od kolonizatorów. Władzę bardzo często zaczęło przejmować wojsko i szefem rządu zostawał generał. I żeby przejąć władzę organizował zamach stanu.

- Ale przecież potem mieliście wybory i demokrację – powiedział Marek.

- Tak, ale często prezydentem zostawał wojskowy, ten sam, który wcześniej wjechał ze swoimi najemnikami, których nazywał armią i zajął wszystkie ważniejsze budynki w stolicy. Na niego głosował parlament, ale to i tak on zawsze wydawał mu polecenia. To nie była demokracja, to były rządy jednego reżimu.

- Zupełnie tak jak u nas. Do nas przyszła wolność trzydzieści lat po waszej. A przez ponad 100 lat my też nie mieliśmy kraju. Żyliśmy pod zaborami. Naszymi państwami kolonialnymi byli jednak biali. No pomiędzy jedną a drugą wojną światową mieliśmy jeszcze niepodległość, ale na krótko. A potem znowu na kilkadziesiąt lat straciliśmy wolność. Zaś demokracji dalej się uczymy i wielu ludzi, jak widzicie w moim przypadku, też wyjeżdża.

- Marek, ale dlaczego ty wyjechałeś z Polski, nie rozumiem tego?

- Widzisz Selin, kiedy moi rodzice byli w moim wieku w Polsce też był reżim. Tak jak Ci przed chwilą powiedziałem. Polska była, ale kraj był pod obcym panowaniem. Wiesz co to jest stan wojenny?

- To wtedy kiedy na ulice wyjeżdża wojsko?

- Tak dokładnie. My byliśmy uzależnieni wtedy od Związku Radzieckiego, teraz to jest Rosja.

- Wiem gdzie to państwo jest. Rosja ma coraz większe wpływy w Afryce, tak jak Chiny. Ale teraz jesteście wolni dlaczego więc wyjechałeś, ciągle tego nie rozumiem?

- Widzisz, kiedy byliśmy zależni od Związku Radzieckiego dobrze wiodło się tylko niektórym. Zupełnie tak jak u Was, kiedy rządził generał i on wydawał polecenia parlamentowi, tak samo u nas rządziła jedna partia, ci co należeli do niej mieli dobrze, a cała reszta była źle traktowana.

- No dobrze Marek, ale to było dawno temu, teraz macie wolne wybory, wolny parlament i wolność, czy nie mam racji?

- Masz rację, ale tutaj jest już inny problem i wy pewnie też go doświadczycie, albo już doświadczacie. Polska nie jest krajem wysoko rozwiniętym, albo jest, ale nie do końca. Kiedy kończyły się czasy reżimu, zamiast zmodernizować gospodarkę, przestawić ją na nowe tory, pokolenie naszych rodziców poprosiło o przyjazd inwestorów z państw zachodnich.

- To przecież dobrze. Nie rozumiem dalej Marek. Wyjaśnij mi to.

- Selin u nas gospodarka nie istniała, albo inaczej, istniała, ale nie była oparta na prawach rynkowych. Partia decydowała o wszystkim. Co należy wyprodukować, a co należy sprowadzić. I co należy wynaleźć. Zupełnie nie mieli pojęcia o wolnym rynku. Dlatego w kraju była bieda i nie można było nic kupić z wyjątkiem podstawowych produktów żywnościowych i marnej jakości sprzętu. Dlatego już wtedy ludzie zaczęli wyjeżdżać za granicę. Potem przyszedł obcy kapitał.

- No i on to wszystko naprawił, czyż nie?

- Tak i nie. Zrekonstruował gospodarkę, ale zlikwidował wiele nierentownych zakładów. Wprowadził nowości, ale zwolnił wielu pracowników. Zakłady, które istniały zostały sprzedane za część ich wartości. Zachodnie towary, sprzęt, maszyny były lepsze niż nasze i tańsze. Dlatego zamiast je produkować u nas zaczęto je sprowadzać. W Polsce wiele się zmieniło, ale wcale nie na lepsze i tylko dla części Polaków.

- Dlaczego ty wyjechałeś?

- Widzisz u mnie było inaczej. Pojawiła się taka sytuacja i chciałem spróbować. Miałem pracę w Polsce nawet nie najgorszą, ale wtedy dużo ludzi wyjeżdżało więc ja też. Wcześniej byłem w Wielkiej Brytanii¹.

- O, to czemu tam nie zostałeś?

- Nie chcę o tym opowiadać, po prostu musiałem wyjechać. To sprawa prywatna.

- Na pewno chodzi o kobietę.

- Nie Selin, nie o kobietę – odparł Marek.

- Nie będę Cię pytał o to, ale powiedz mi czy masz żonę?

- Nie.

- A dzieci?

¹ Wydarzenie te zostały opisane w powieści pt. „Zabierz mnie na Wyspy Szczęśliwe”

- Też nie.
- To nie rozumiem tego. Ja mam żonę i siedmioro dzieci. Joseph jest młody, ale już ma trójkę, a ty nie masz ani żony, ani dzieci? Mężczyzna musie mieć żonę i najlepiej co najmniej pięcioro dzieci.
- Selin to zadam Ci pytanie, dobrze? Powiedz mi jak twoja rodzina, czy rodzina Josepha żyje bez was? Jak wasze dzieci wychowują się bez ojców?
- My przesyłamy im pieniądze.
- I myślisz, że to wystarczy? A gdybyście utonęli w Morzu Śródziemnym, to co by się stało z twoją rodziną, albo rodziną Josepha?
- Wtedy, mój przyjacielu, zajęli by się nimi krewni. Zresztą jeśli mnie się nie uda sprowadzić rodziny do Europy to wkrótce dwóch moich synów spróbuje przepłynąć morze.
- Tak jak Joseph zapłacicie przemytnikom i potem w drewnianej łodzi, albo pontonie ? – w Marka pytaniu czuć było irytację.
- Widzisz Marek, nie mamy wyjścia. My pracy w Afryce nie znajdziemy. U nas jest większe bezrobocie niż u Was, nic nie można na to poradzić. Poza tym np. w Nigerii policja nie radzi sobie z bandami, zresztą Joseph to samo mówił o własnym kraju. My musieliśmy wyjechać. Poza tym w niektórych krajach Afryki ludzie są prześladowani ze względu na przynależność plemienną czy religijną.
- Rozumiem was – powiedział łagodnie Polak. - A jak sobie radzicie w Europie?
- Jesteśmy dyskryminowani, wiem, że tobie nie przeszkadza mój kolor skóry, ale dla innych jesteśmy tylko brudnymi czarnuchami, bez wykształcenia i bez nadziei na przyszłość. Zresztą w Europie też nie jest dobrze. A powiedz mi jak na przykład w twoim kraju traktuje się Murzynów, nie mów mi tylko, że jest lepiej.
- Widzisz Joseph nasz kraj nie jest miejscem, do którego przyjeżdżają emigranci tak jak do Francji, Niemiec czy do Anglii. U nas są ludzie czarnoskórzy, ale jest ich mało i przeważnie są tutaj turystycznie. Ale tak naprawdę nie wiem, być może masz rację. Sam znam kilka przypadków złego traktowania Afrykanów w Polsce.
- Tak jest w wielu krajach Europy. Byłem we Włoszech, Francji, Hiszpanii a teraz jadę do Szwajcarii. I jest różnie, ale staramy się nie opuszczać miejsc, w których mamy pracę. Chcemy tylko zarobić i pomóc naszym rodzinom w naszych krajach, prawda Joseph, brachu?
- Tak Selin, masz rację. Ja chcę tylko zarobić tutaj pieniądze i ściągnąć do Europy rodzinę – odparł Marokańczyk.
- A ty Marek co chcesz zrobić, kiedy dojedziesz do Szwajcarii?
- Ja mam kontrakt na dwa lata. Może zarobię pieniądze i przyjadę do Polski, a może tak jak wy poszukam pracy w innym kraju, nie wiem.
- Znajdź sobie żonę – uśmiechnął się Selin.
- Ok., zachowam radę i może skorzystam – odpowiedział Marek. Popatrzył na zegarek. Było już sporo po północy. Rozmowa jakby dobiegła do końca. Matka

z dzieckiem cały czas przysłuchiwała się ale nie odezwała się ani jednym słowem. Raz do przedziału zajrzał tylko konduktor, aby skontrolować bilety. Pociąg szybko jechał zatrzymując się na głównych stacjach. W mdłym świetle jarzeńcówki z przedziału nie był w stanie zobaczyć na jakich stacjach się zatrzymują. Pamiętał tylko kiedy powinni być w Genewie. Popatrzył na współpasażerów. Nikt nie kwapił się do tego, aby podjąć jakikolwiek nowy temat do rozmowy. Wyciągnął wydrukowany rozkład jazdy. Na rano powinni być w na miejscu.

- Czy możemy zgasić światło? – Po raz pierwszy odezwała się kobieta. – Chcielibyśmy się zdrzemnąć – dodała.

- Ja nie mam nic przeciwko temu – powiedział Marek. Popatrzył na Selina i Josepha. Obaj spali. Wstał i przekręcił regulator oświetlenia. Zapadła ciemność.

Rozdz.2

- Dobrze się spisałeś Sigmund, mamy hasło, i mamy dane konta tego Polaka. Wszystko gra! Zbieramy się – mężczyzna w płaszczu podszedł do laptopa i bez wyłączania zamknął pokrywę.

- Ale zaraz przecież mieliśmy zrobić przelewy – odezwał się głos drugiego mężczyzny.

- Słuchaj Ferdynand, nie ty decydujesz. Tutaj Sigmund jest od pracy a ty go tylko nadzorujesz – mówiąc to wskazał głową na siedzącego ciągle przed laptopem trzydziestolatka. – A jeśli chodzi o przelewy nastąpiła trudność techniczna – mężczyzna sięgnął ręką do bocznej ścianki laptopa i wyciągnął stamtąd podłużne urządzenie. Otworzył je wyjął z niego kartę pod którą znajdował się dodatkowy chip. Obok niego rytmicznie mrugała żółta dioda. – Widzisz – pokazał urządzenie po czym z powrotem wpiął je do laptopa.

- Przecież to tylko zwykła karta w modemie – odezwał się siedzący na taborecie trzydziestolatek.

- Nie Sigmund, to karta z urządzeniem namierzającym, nie zauważyłeś? A teraz ty i Ferdynand zrobicie dokładnie to co wam każę! – powiedział to głośnym tonem po czym odchylając prawą połę płaszcza wyjął z jednej kieszeni spodni parę kajdanek a zza paska spodnie pistolet i przystawił go mężczyźnie w kurtce do skroni. Na twarzy obydwóch odmalowało się przerażenie. W pokoju zaległa cisza. Po chwili przez okno przedarł się strumień światła i jednocześnie dało się słyszeć odgłos hamującego samochodu. W pokoju nikt nie wykonał najmniejszego ruchu. Mężczyzna z pistoletem kontrolował sytuację.

- Sigmund wstań i skuj proszę pana Ferdynanda – podał mu jedną kajdankę. – Załóż mu te bransoletki z tyłu.

- Dlaczego to robisz? Powiem wszystko Martinowi, przecież nie tak się umawialiśmy – odezwał się mężczyzna w kurtce.

Nagle po schodach dały się słyszeć kroki. Otworzyły się drzwi po czym do pokoju wpadło czterech mężczyzn w kominiarkach uzbrojonych w broń automatyczną.

- Widzisz Ferdynand, Sigmund właśnie cię unieruchomił. Dziękuję Sigmund teraz ty odwróć się- szybkim ruchem założył trzydziestolatkowi kajdanki. – Masz rację Ferdynand – kontynuował. Tak, to prawda nie tak się umawialiśmy. Ale po pierwsze chcę ci przedstawić mój zespół – poznaj panów, teraz oni się tobą zaopiekują – skinął głową w kierunku mężczyzn w kominiarkach. – I zapewniam cię nic nie powiesz Martinowi. Po drugie już ze sobą nie współpracujemy, a po trzecie tak kończą ludzie, którzy źle sobie dobierają przyjaciół. – Panowie – zwrócił się do uzbrojonej czwórki - zabierzcie go i proszę o meldunek, kiedy już przywieziecie go na miejsce.

- Tak jest panie kapitanie - odpowiedział jeden z nich. – Ok., chłopaki idziemy. A co z tym tutaj - zapytał mężczyzna jakby od niechcenia poprawiając przewieszony

przez ramię karabin?

- Sigmund jedzie ze mną. Wy zabieracie tylko Ferdynanda. Laptopa też zostawcie. Uzbrojona czwórka szybko się uwinęła i po chwili w pokoju zostali sami.

-Zanim wybierzemy się w podróż chcę Sigmund, abys coś dla mnie zrobił i pomógł mi uzyskać odpowiedź na kilka pytań. – Usiądź proszę - mężczyzna schował pistolet po czym sięgnął do wewnętrznej kieszeni spodni i wyjął mały kluczyk. – Podaj mi rękę.

Zdziwiony trzydziestolatek wysunął skute dłoń w kierunku mężczyzny. Po chwili kajdanki z głośnym hukiem upadły na podłogę.

-Sigmund jesteś wolny, ale pod jednym warunkiem. Musisz mi jeszcze pomóc, zgoda?

- Odpowiem na wszystko o co będzie pan pytał. Ale niech mi pan powie dlaczego mnie pan uwolnił?

- Tego dowiesz się we właściwym czasie, teraz czas na moje odpowiedzi. – Mężczyzna podszedł do komputera, podniósł pokrywę i przesunął palcem po touch - padzie. Po chwili laptop zareagował wychodząc z trybu hibernacji i na ekranie ukazała się powtórnie strona banku w Zurychu. Nie zastanawiając się wpisał login i hasło.

- Sigmund co do moich pytań, spójrz tutaj. – Mężczyzna wskazał palcem menu historii operacji. Wybrał miesiąc i wpisał zakres dat. – Chcę znaleźć operacje bankowe, które Łukasz Lamecki wykonywał w ciągu tego okresu, widzisz?

- Tak, tylko jak pan widzi możemy się nie zmieścić, bo niektóre banki mają limit. Historię operacji można przeglądać tylko do kilku miesięcy wstecz. Ten zakres, który pan zaznaczył cały się nie zmieści.

- Ok, w takim razie potrzebuję przeglądnąć operacje, które zostały wykonane od poniedziałku do piątku w tym tygodniu a najlepiej w całym miesiącu - wskazał ponownie palcem na ekran - Czy tak damy radę?

- Mogę?- zapytał chłopak?

- Tak, działaj. Potrzebuję odbiorców rachunków w koncie walutowym. Na pewno nie będą to instytucje a raczej osoby prywatne. Potrzebuję numery kont, nazwy banków i adresy. Jeśli uda ci się to zrobić, zaszyfruj to i przenieś na mojego „pena” – sięgnął do kieszeni i wyjął urządzenie przypominające podłużną metalową płytkę. Jedno z zakończeń było wąskie i pasowało jak ułak do portu w laptopie.

- Czy szyfrujemy z kluczem, który znajduje się na „penie”?

- Nie, wygenerujemy inny klucz – mężczyzna sięgnął ponownie do kieszeni i wyjął kolejne urządzenie wpinając je do kolejnego portu.

- Ok -trzydziestolatek pochylił się nad klawiaturą. Po chwili na ekranie pojawiły się rekordy wybrane z bazy danych banku. Były tylko trzy miasta:

Lozanna

Zurych

Genewa

- Dziękuję Sigmund. A co z innymi danymi?

- Nie ma, zostały usunięte. Sam jestem zdziwiony. Miasta, które pan widzi nie zostały usunięte tylko dlatego, że ten kto czyścił bazę nie wiedział jak wykonać poprawnie zapytania w języku bazodanowym, albo zburzył integralność bazy i te pola nie mogą zostać usunięte. System na to nie pozwolił. W strona banku zachowuje się w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób. Wszystko odświeża się tak jak nie powinno!

- To znaczy, że ktoś włamał się do bazy?

- Jestem tego prawie pewien.

- Dobrze popatrzmy w takim razie na stan środków.

Trzydziestolatek wybrał odpowiednie pole menu.

-Sigmund, popatrz ktoś właśnie wyczyścił Lameckiemu konto. Kiedy logowaliśmy się przed kilkudziesięcioma minutami była tam spora suma, pamiętasz?

- Tak, oczywiście. Ale sprawdźmy jeszcze inne rachunki . O znowu to dziwne falowanie, proszę popatrzeć! Obaj próbowali się skoncentrować klikając kolejno na opcje menu. Te jednak w niewytłumaczalny sposób znikwały i pojawiały się w różnych częściach strony. W końcu pokazał się nieruchomy obraz.

- Ktoś nas ubiegł i zrobił to dosłownie przed chwilą. Jak to możliwe?

- Jest tylko jedna możliwość - ktoś w banku musiał napisać kod, który informuje użytkownika o próbie zalogowania się na konto. My dwa razy wpisaliśmy błędne hasło. Wtedy prawdopodobnie do Łukasza Lameckiego, albo do kogoś, kto zarządza jego kontem przyszła wiadomość, że osoba obca próbuje uzyskać dostęp do konta. I tak jak wspomniałem, pierwszy raz widzę w ogóle takie zachowanie przeglądarki!

- W takim razie muszę zacząć wszystko od nowa. Dziękuję ci za pomoc. Niestety ktoś okazał się sprytniejszy ode mnie. Ale może istnieć jeszcze inne wyjaśnienie.

- Jakie, proszę pana?

- Konto Lameckiego zostało już dawno zinfiltrowane i ktoś używa go wyłącznie jako narzędzie w takich sytuacjach jak ta.

- Myśli pan? Ktoś usuwa dane dotyczące przelewów, potem manipuluje przy stanie konta, aby je zwiększać bądź zmniejszać. Nie bardzo w to wierzę. To musiałby już dawno wzbudzić podejrzenie banku.

- Chyba, że konto zostało utworzone... dzisiaj, a nawet przed chwilą!

- Ma pan rację. Ale dalej nie rozumiem swojej roli w tym wszystkim. Jeszcze przed chwilą mierzył pan z pistoletu, potem mnie pan skuł, abyśmy teraz rozmawiali prawie jak dwaj dobrzy znajomi. Nie wspomnę, że na początku byłem przekonany, że pan i ten Ferdynand jesteście w tej samej drużynie. A potem jeszcze ta brygada antyterrorystyczna. Czy pan jest policjantem?

- Nie mogę ci Sigmund odpowiedzieć na te pytania.
- To dlaczego mnie pan uwolnił?
- Słuchaj jesteś świetny jeśli chodzi o system zabezpieczeń bankowych. Dokładnie wiem kiedy zostałeś porwany i wiem co robiłeś do dzisiaj.
- Wie pan, że nie miałem wyboru? Zagrozili mojej rodzinie. Nie wiem czy moja żona i córka są bezpieczne – trzydziestolatek popatrzył badawczo w oczy mężczyzny.
- To gwarantuję ci moim słowem Sigmund. Obie są bezpieczne i obie są pod nieustanną ochroną naszych ludzi. Ale uprzedzając twoje pytanie – nie będziesz się z nimi mógł jeszcze zobaczyć, przynajmniej na razie.
- Jak to? To po co mnie pan uwolnił?
- Widzisz, coś ci powiem. Ja pracuję nad tą grupą – nie pytaj mnie co to znaczy, od wielu miesięcy.
- Jest pan agentem?
- Można tak powiedzieć. Ferdynand już do nich nie wróci i nikt się nie może o tym dowiedzieć co się z nim stało.
- To jaka jest w tym moja rola?
- Pomogę ci w ukryciu się. Będę cię jeszcze potrzebował.
- Nie zgadzam się, nie ma pan prawa! Nie po tym co przeszedłem! Zmusili mnie, grozili moim bliskim nie miałem wyjścia!
- Słuchaj oni są bardzo groźni. Jeśli ktoś im stanie na drodze zabijają go.
- Co pan radzi?
- Ukryjemy cię. Zapewnimy bezpieczeństwo twojej rodzinie, a to za co zrobiłeś dla nich nie spotka cię kara.
- Jak to?
- Sigmund gdybyś teraz poszedł z tym na policję to najprawdopodobniej zostałbyś zatrzymany. Nikt by nie słuchał twoich wyjaśnień a twoja rodzina nie byłaby bezpieczna. Mówię, że jedyne bezpieczne rozwiązanie to ukryć się, pozostać z nami to znaczy, ze mną w kontakcie i czekać na dalsze wskazówki.
- Dobrze panie... nawet nie wiem jak się zwracać.
- Kapitanie – im mniej wiesz tym lepiej.
- Panie kapitanie a co jeśli powiedzą mojej rodzinie, że coś mi się stało, albo będą ich szantażować?
- Twoją rodzinę poinformuję osobiście, nie martw się o to.
- To w takim razie na co będę panu potrzebny? Muszę znać przynajmniej cokolwiek. Czym się pan zajmuje. Kim jest Ferdynand i co to za scena dzisiaj z nami?
- Sigmund powiedz mi szczerze ile czasu minęło od twojego porwania?
- Około pół roku.
- Dobrze i gdzie w tym czasie byłeś?

- Przeważnie jestem w jakiś ciemnych pokojach, takich kurwa jak ten! Tam mi każą łamać jakieś zabezpieczenia, przystawiają nóż do gardła, albo tak jak dzisiaj widzę jak komuś grożą pistoletem! Kiedyś podczas włamywania się do jednego z banków raz mnie nawet prawie postrzelono w rękę tylko zagroziłem, że z raną nie będę mógł pisać na klawiaturze i że się do żadnego pierdolonego banku więcej nie włamię! – trzydziestolatek wybuchnął i zaczął się rytmicznie kołysać na boki.

Mężczyzna podszedł do niego i kładąc mu rękę na ramieniu powiedział spokojnie.

- Sigmund to się skończyło i już nie wróci. Pomóż tylko mi dorwać tych drani. – Obiecuję, że za przestępstwa finansowe oraz porwanie, jeśli będą sądzeni w Szwajcarii, nie wyjdą z celi wcześniej niż za kilka lat. A jeśli trafią do więzienia w innym kraju europejskim czeka ich podobna kara zapewniam cię.

- Ok, panie kapitanie. Przepraszam za swoje zachowanie. Zgadzam się na współpracę dorwimy posrańców!

- Sigmund to nie będzie takie proste i może potrwać jeszcze tygodnie, albo i miesiące. Zbieramy dowody i ciągle trafiamy na nowe poszlaki. Musisz być cierpliwy.

- Dobrze, zgadzam się – głos trzydziestolatka już brzmiał spokojnie. – Jaki ma pan plan?

Mężczyzna sięgnął do kieszeni kurtki wyjął kartkę papieru i długopis. Nakreślił na niej kilka słów i podał siedzącemu. - Tu masz numer bezpośrednio do mnie zapamiętaj go i zniszcz kartkę. Teraz zabieram cię w nowe tymczasowe miejsce. Powiem szczerze, że po dzisiejszym spotkaniu i tak tam miałeś trafić, ale w międzyczasie pojawiły się nowe okoliczności. – Boję się, że tam gdzie dzisiaj jedziemy też mogą Cię w końcu znaleźć – powiedział.

- A jak długo tam będę przebywał?

- Na pewno nie dłużej niż tydzień, więc bądź przygotowany na zmiany. Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z żoną i córką?

- Dwa tygodnie temu. Pojutrze miałem do niej zadzwonić. Takie miałem z nimi porozumienie.

- Ok, ktoś od nas jutro porozmawia z twoją żoną kiedy będzie wracać z pracy i powie jej co ma robić i jak się zachowywać. Zgoda?

- Umowa stoi. Ale mam jeszcze jedno pytanie. Czy pan już zastrzelił kiedyś kogoś? –trzydziestolatek badawczo popatrzył na mężczyznę.

Ten uciekł gdzieś na bok wzrokiem. Sięgnął ręką do kieszeni płaszcza i założył ciemne okulary. Obszedł krzesło i schylił się po leżące kajdanki. Odwrócił głowę.

- Nie pytaj mnie więcej o to, dobrze?- jego głos był beznamietny, wręcz przeszywający. Chłopak z przerażeniem zobaczył, że mężczyzna odwinął prawą połę płaszcza i sięgnął ręką do miejsca, w którym jak pamiętał tamten miał schowaną broń. Po chwili wahania jakby trochę z roztargnieniem jego ręka powędrowała do przedniej kieszeni spodni. Zobaczył w niej kluczyki do samochodu.